

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Stanisław Baliński  
Władysław Gieysztor  
Jan Lechoń  
Stanisław Stroński

Vol. 3. Nr. 14 (119) Nowy Jork, 8go kwietnia — New York, 21. N. Y., April 8th. 1945.

Cena 20 ct.



GENERAL MACZEK  
*przed Łukiem Tryumfalnym w Paryżu  
w dniu dekorowania go Komandorją Legji Honorowej*



# DE GAULLE I WOLNOŚĆ EUROPY

Wśród chmur i mroków, zakrywających przyszłość powojenną, wśród wizji przerażających tej przyszłości, jakże łatwo dających się wysnuć z tego co dotąd o tej przyszłości postanowiono — nietylko myśl polityków ale uczucie i wyobrażenia milionów, szukają jakichś przybłysków możliwej odmiany, jakichś źródeł żywych jeszcze ludzkości, wolności, prawdziwej kultury, źródeł światła, zdolnego zwyciężyć owe mroki.

Ani to co prasa pisze ani żadne inne publiczne wypowiedzi nie wyrażają dość mocno niezaprzeczonego faktu, że ów instykt milionów, spragnionych wolności a zawiedzionych tak okrutnie zwraca się coraz uporczywiej tam, gdzie przez dwa wieki kierował się zawsze ilekroć pragnął dobrodziejstw swobody, ludzkości, wiedzy, sztuki, że bardziej z mistyczną wiarą niż wyrozumowaną nadzieją patrzy on ku Francji i czeka od niej owej upragnionej odmiany.

Mówimy "z mistyczną wiarą" gdyż oczywiście zarówno klęska francuska 1940 jak też trzy lata zorganizowanej nietylko militarnej ale i duchowej kapitulacji, wyniszczenie obecne Francji, ustalająca się zupełnie nowa hierarchja potęg światowych — odsunęły, zdawałoby się, w przeszłość i w legendę nietylko mocarstwową potęgę Francji ale i jej duchowe w świecie przodownictwo.

Jeżeli trwa i coraz się wzmacnia — wiara we Francję mimo jej klęski i obecnych trudności, jeśli oczekujemy od niej aktów mocy, na które jej obecna sytuacja, zdawałoby się, nie pozwala — jest to dowodem wiary w wartości wyższe, w imię których powstała i walczyła koalicja antyniemiecka a które są dzisiaj niemniej niż w początku wojny zagrożone.

Te ideały i hasła, poddane w Jąćcie rzekomo realistycznej a w gruncie rzeczy jakże krótkowzrocznej polityce siły — wcześniej jeszcze, i wszyscy zdają sobie sprawę z tego, doznały klęski we Francji właśnie; pierwsza wielka moralna przegrana demokracji w tej wojnie — była to kapitulacja Pétaina; wolność, ludzkość i demokracja — zanim zostały śmiertelnie ugodzone w Jąćcie pobite zostały w Compiègne w dniu, w którym Pétain poddał się Hitlerowi.

Wierząc mimo to we Francję, spodziewając się, że genjusz jej zwycięży jej własną słabość, pozwoli jej pełnić historyczną misję — wierzymy przede wszystkim w wewnętrzną odmianę Francji, w dzieło nietylko polityczne ale i moralnie odnowicielskie, które podjął i mimo największych trudności niezłomnie prowadzi generał de Gaulle. Wierzymy we Francję, bo myślimy, że okres między dwoma wojnami, zakończony haniebną kapitulacją

jest okresem przebrzmiałym, że generał de Gaulle konsekwentnie i nieustępliwie wypienia zgubne złudzenia i słabości tego okresu i odbudowuje Francję prawdziwą.

Jeżeli dzieło tego wielkiego człowieka rozpatrywać będziemy, nie z punktu widzenia taktyki, nieuchronnie zmiennej i tem bardziej nieoczekiwanej im bardziej jest twórczą, ale z punktu widzenia ostatecznych celów, które sobie generał de Gaulle stawiał — bez trudu stwierdzimy, że w całej swej działalności wpatrzony był on nie w owe doraźne sukcesy, nie w osiągnięcia na pozór łatwe ale zawsze wkońcu płacone drogo, nie w korzystne ale deprawujące kompromisy lecz właśnie w ideały wyższe, trudne do osiągnięcia, będące przecież najsilniejszą podstawą francuskiej siły w przeszłości i wielką jej historyczną tradycją.

Pamiętamy wszyscy te jakże niedawne czasy, gdy przed Francją otwierały się różne, sprzeczne drogi wyzwolenia i współpracy z Aljantami, chwile, gdy kuszona była właśnie przez Aljantów na owe kompromisy, pamiętamy dobrze wallenrodyzm admirała Darlana, zakończony tak tragicznie. Generał de Gaulle nie wahał się nigdy z odmową pójscia na te kręte drogi. Wiedział on, że klęska polityczna Francji była też naturalnym skutkiem jej schorzeń duchowych, że wszelkie próby odbudowania silnej Francji będą daremne, jeżeli nie odrodzi się ona moralnie, nie zasmakuje znów w odpowiedzialności, w prawdzie, w ofierze.

Tą poszedłszy trudną drogą wbrew najszczerzszym nawet ale małego ducha przyjacielom Francji, przepowiadającym mu przedewszystkiem wewnętrzną klęskę, trafił generał de Gaulle do samej istoty instyktu swego narodu, do jego sumienia, które domagało się owego wewnętrznego a głoszonego przez de Gaulle'a oczyszczenia.

Niezawsze rozumiany, gdy chodzi o taktykę, krytykowany za dobór swych współpracowników i ciężkie nieraz ich błędy, jest przecież dzisiaj generał de Gaulle wyobrazicielem najwyższym prawdziwej Francji, jej wodzem przez wszystkich uznanym i niewątpliwym.

Tyle okazawszy charakteru, tak wysoko pojąwszy swą rolę nawewnątrz, z takim realizmem wcielając najbardziej idealistyczne cele w swej odnowicielskiej pracy, generał de Gaulle wbrew wszelkim materialnym przesłankom przywrócił Francji nieomal dawne jej międzynarodowe znaczenie i dziś już w cztery lata zaledwie po kapitulacji Pétaina stał się jednym z arbitrów polityki światowej. Jak tę swoją rolę generał de Gaulle pojmuje, na czem chce oprzeć kierowaną przez niego Francją swą nową siłę i trwałe znaczenie w świecie o tem powie działa nam deklaracja pana Bidault, który oświadczył



czył, że Francja nie chce być gospodarzem w San Francisco, gdyż chce zachować tam swobodę działania i wystąpić w swej tradycyjnej roli obrońcy i przedstawiciela mniejszych i małych narodów Europy.

To powiedzenie może stać się historycznym, może znaczyć zwrot decydujący w zaślepieniu świata do nowej katastrofy, jeżeli nie będzie sprzedane za żadne prestiżowe korzyści, jeżeli nie będzie ceną do kupienia, żadnych napozór najistotniejszych nawet korzyści dla Francji samej, jeżeli będzie początkiem polityki francuskiej, opartej na historycznej prawdzie że niema wolnej Francji bez wolnej Europy.

Nie trudno jest po doświadczeniach ostatniego ćwierćwiecza dowieść na faktach niezbitych, że Francja przegrała swą wielką rolę i przyczyniła się do wojny dlatego, że szykanowana przez Anglię ale przedewszystkiem bierna i krótkowzroczna nie umiała przemyśleć poważnie i wykonać swego historycznego zadania — obrony prawdziwej wolności w całej Europie. Nietylko źli dowódcy i samolubna burżuazja, zgubili też Francję cyniczni jej politycy, którzy mieli wielkie hasła na ustach ale nie wierzyli w nie i nie potrafili o nie walczyć.

Rola Francji w świecie, którą wierzymy w to, wyznacza jej generał de Gaulle, jest to obrona wolności i przeciwstawienie wolności fałszywej nowego

porządku społecznego, oczekiwanego przez świat cały ale tylko wtedy zdolnego stać się postępowym, tylko wtedy prawdziwą wolnością, jeżeli oprze się na ideałach jakże francuskich: zarazem wolności, godności osobistej i społecznego ładu.

Ta wysoka, idealna misja Francji — jest zarazem jedyną drogą do jej istotnej potęgi, do jej prawdziwego bezpieczeństwa. Tylko w oparciu moralnym o Europę, wierną ideałom wolności — może Francja ostać się jako wielkie mocarstwo i stać się istotnym partnerem w nowej hierarchji światowej.

Generał de Gaulle, któremu los oszczędził pyrrhusowego zaszczytu udziału w pakcie krymskim i który wskutek tego nie jest żadną niezgodną z zasadami wolności przeszłością obciążony, ma do odegrania wielką historyczną rolę, jakże trudną do przewidzenia pięć lat temu, gdy jako nowomianowany generał uchodził od zdrady i niestawy, nie mając za sobą więcej niż kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy.

Tę rolę wtedy wypełni, wtedy z wielkiego polityka Francji stanie się nietylko prawdziwym odnowicielem swego narodu ale twórcą jego nowej potęgi i pierwszym budowniczym nowej Europy — jeżeli w obronie wolności całego świata — okaże tę samą moralność bez kompromisów, ten sam wyższy idealizm, przez które obronił Francję od klęski i niestawy.

STANISŁAW BALIŃSKI

## BALLADA O ULICACH WARSZAWY

Matko moja, o matko jedyna,  
Idziesz wolno Aleją Repnina  
W ręku niesiesz torebkę, pakunki,  
Pewno idziesz zatapiać sprawunki,  
Zamyślona, zlekka uśmiechnięta,  
Taką Ciebie z dzieciństwa pamiętam.

Matko moja — niechaj Bóg Cię broni —  
Ty masz uśmiech, a Tobie ze skroni  
Płynie krew i na ręku masz rany,  
I twój płaszcz cały krwią jest zbluzgany.  
Tak nie można... Krew spływa jak fala,  
Boże drogi, szukajmy szpitala.

Biegnij szybko, o Matko jedyna,  
Najpierw prosto, Aleją Repnina,  
Potem Placem Trzech Krzyży, gdzie klinga  
Trzech Obrońców z pod ruin wyziera,  
Potem biegnij ulicą Goeringa,  
Potem zakręć przy placu Hitlera

Oddech tętno mi skroni przyśpiesza,  
Nazwa ulic z ulicą się miesza,  
Nie pamiętam już, która jest Ciemna,  
Która Jasna, a która Podziemna,  
Potracilem imiona i słowa,  
Ta przed nami, to jest Suworowa.

Biegnij szybko, to już niedaleko,  
Jeszcze ghetto.. Nie wiesz, co to ghetto?  
Nie rozumiesz? Jak Ci wytłumaczyć?...  
Nie płacz Matko, tam już nikt nie płacze,  
Nikt nie cierpi i nikt się nie broni,  
Idź przez ghetto za nimi, jak oni.

Potem miniesz Himmlera ulicę,  
Nie mruż oczu, spójrz prosto w tablicę,  
Potem jeszcze jakiś placzyk wązki  
I już jesteś u siebie... Powązki.

Brzozo miła, grób matki ozłuczaj,  
Matko moja, nie wracaj, nie wracaj...



STANISŁAW STROŃSKI (dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

## Głosowanie nie wybiela

Trzydniowa rozprawa Izby Gmin od 27.2.45 do 1.3.45 i jednodniowa Izby Lordów 1.3.45 o wynikach zjazdu w Jałcie dała wyniki z góry oczekiwane:

1. niemal powszechne uchwalenie Rządowi J. Kr. Mości zaufania wobec całości porozumienia Trzech na Krymie,

2. bardzo stanowcze wystąpienia przeważnej części mówców przeciw załatwieniu spraw Polski jako niesłusznemu, co stwierdzali nawet ci, którzy popierali je jako, ich zdaniem konieczne ze względu na wolę Rosji, przyczem 25 członków Izby głównie z większości rządowej zgłosiło dodatkowe zastrzeżenia przeciw temu załatwieniu jako osobny wniosek, a jeden z ministrów, p. H. G. Strauss, wystąpił z Rządu z powodu stanowiska jego w sprawie Polski.

Otwierając rozprawę w Izbie Gmin p. Churchill oświadczył, że t. zw. linję Curzona jako granicę wschodnią uważa za słuszną i poparł to dwoma twierdzeniami.

Pierwsze twierdzenie:

"Rosja przyjmuje granicę biegnącą na ogromnych przestrzeniach o 200 lub 300 mil dalej na wschód od obszaru Rosji w ciągu szeregu pokoleń pod rządami Carów".

Co to znaczy?

T. zw. linja Curzona, która w rzeczywistości jest granicą Ribbentrop-Mołotow z rozbioru Polski między Niemcy i Rosję we wrześniu 1939, pozostawia po stronie Rosji wszystko co Rosja zagarnęła po trzech rozbiorach XVIII wieku, a nawet więcej, bo jeszcze i Lwów wraz z Małopolską Wschodnią. A więcej jeszcze niż to co w rozbiorach XVIII wieku uzyskała Rosja Carska w r. 1815 na Kongresie Wiedeńskim, a mianowicie Królestwo Kongresowe z Warszawą, które miało być niezależne, lecz wkrótce zostało wzięte w karby samodzielnawia. Dożyliśmy więc tego, że za dowód umiarkowania Rosji sowieckiej uważa się iż nie zabiera Warszawy i Częstochowy, jak Rosja Carska, zadawalając się wprowadzeniem tam swego rządu z Lublina lub innego podobnego, a bierze to co zagarnęła we wszystkich trzech rozbiorach Polski, dotychczas uważanych za największą zbrodnię nowoczesną przez cały świat, a także przez pierwszy Rząd Sowiecki pod przewodnictwem Lenina w urzędowym rozporządzeniu Rady Komisarzy Ludowych z 29go sierpnia 1918.

Drugie twierdzenie:

"Linja Curzona powstała w r. 1919 w chwili gdy Rosja miała mało przyjaciół wśród Sprzymierzonych, a nawet była niezmiernie niepopularna."

To prawda, Rosja Sowiecka była w r. 1919 źle widziana na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Ale ową linję ustalono nie z politykami Rosji Sowieckiej lecz z Komitetem b. polityków Rosji Carskiej, z ministrem spr. zagr. Sazonowem na czele, zaproszonych na posiedzenie Komisji Spraw Polskich. Oni to zażądali granicy takiej jak Rosja miała po trzecim rozbiorze r. 1795 i to było początkiem t. zw. linii Curzona.

Krótko mówiąc, załatwienie zostawiające Rosji wszystko co wzięła w trzech rozbiorach Polski, z dodatkiem jeszcze Lwowa i Małopolski Wschodniej, nazywa się obecnie słusznem.

Lecz troska o granice Polski była w tych rozprawach tylko częścią najmniej powszechnej troski wogóle o rzeczywistość niezależność Polski wobec Rosji.

Poseł Lord Dunglass rzekł, że można uznać załatwienie krymskie spraw Polski za wynik siły, ale

"Gdy Pierwszy Minister mówi, że przymuje to jako akt sprawiedliwości muszę sprzeciwić się najbardziej stanowczo."

TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 80 cents  
Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

Przewodniczący posłów konserwatywnych, tj. większości, p. McEwen, powiedział o wyniku krymskim w sprawie Polski:

"Wychodzi to poprostu na całkowite przyjęcie stanowiska rosyjskiego."

A przewodniczący Labour Party w Izbie, p. Arthur Greenwood, oświadczył, że głosowanie za wnioskiem zaufania jest dlań możliwe tylko z tem że w niektórych sprawach wielu posłów ma zastrzeżenia — (jak on sam mocno zastrzegł się przeciw załatwieniu sprawy polskiej) — którym dają wyraz.

Okazuje się, że nawet głosowanie nie robi białem tego co jest czarne i że wszyscy to wiedzą.

ZNAKOMITY PISARZ AMERYKAŃSKI

LOUIS BROMFIELD

TAK MÓWI O NOWEJ KSIĄŻCE

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

"I have read "The Forgotten Battlefield" and was deeply moved by it. I think it is an excellent picture of Polish bravery and spirit which every American should read in order to understand the great tradition of Poland."

Żądajcie we wszystkich księgarniach i u wydawcy

"Roy Publishers" (25 West 45 St.)

NOWY TOM

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

"THE FORGOTTEN BATTLEFIELD"

z ilustracjami Zdzisława Czermańskiego



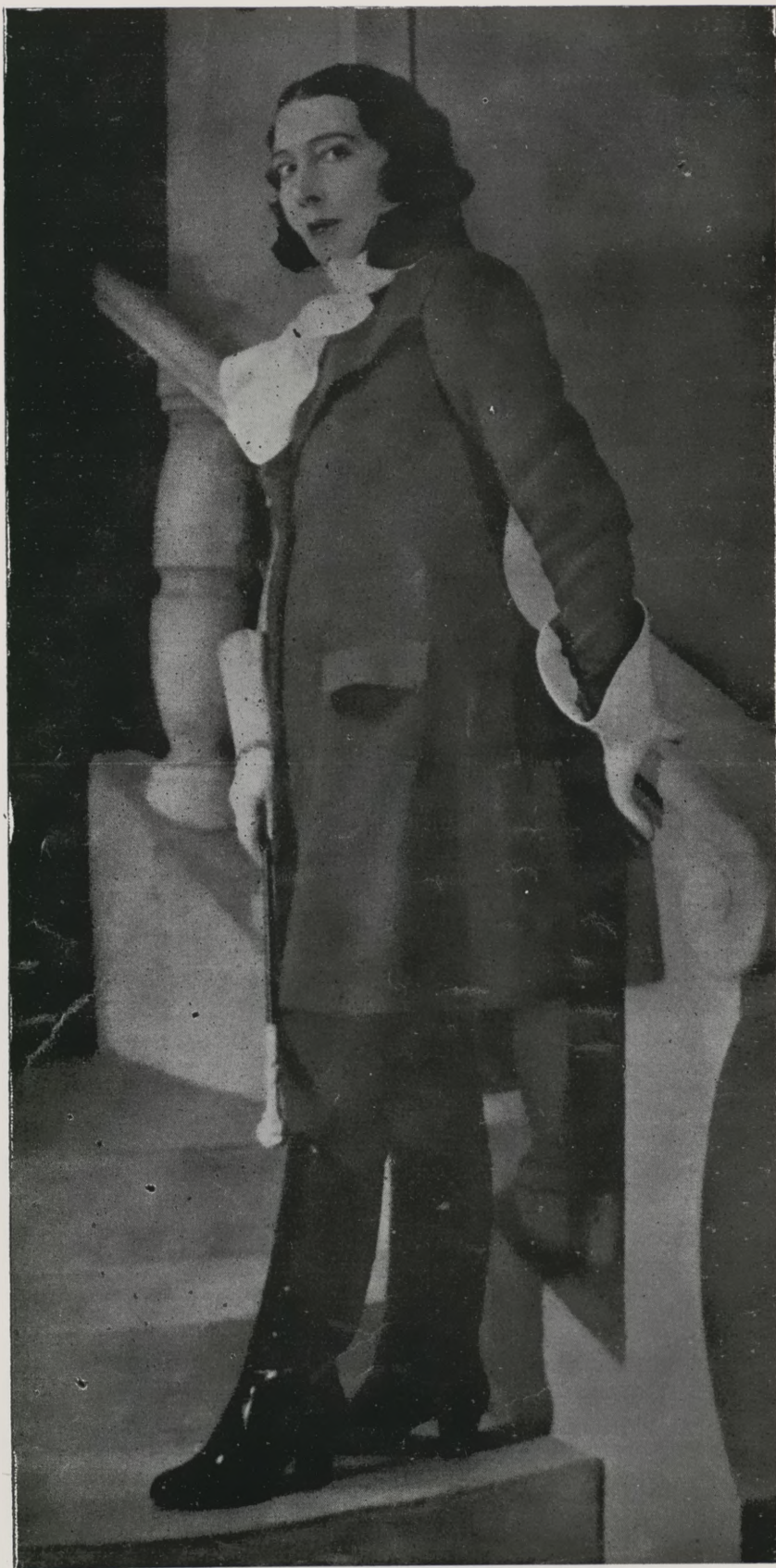
JAN LECHOŃ

## Pani Maria

Zwyczaj bardzo polski pisania długich wspomnień pośmiertnych, odprawiania solennej żałoby zatracił się w tej wojnie tak zupełnie, że kto czyta przedwojenne, tradycyjne, polskie nekrologi, ma uczucie pogrążania się w innym jakimś świecie — — jakkolwiek paradoksalnieby to brzmiało, w świecie spokojnym i pogodnym. W tym świecie śmierć ludzi wielkich czy zasłużonych była wielkiem wydarzeniem, gdy dziś stała się codziennością; żałoba po tych ludziach była wyjściem z utartej kolei życia, gdy dzisiaj jest powietrzem, którym każdy Polak oddycha. To, co przedtem zapełniało całe kolumny gazet i starczało na tygodnie rozmów i wspomnień, dzisiaj mieści się w paru wierszach na owej tragicznej już stronie strat nie do opłakania i niepowetowanych. Któż dzisiaj mógłby nosić żałobę, zdolną przedstawić żałobę prawdziwą serc, kto zamawia dziś nabożeństwa żałobne i chodzi na nie? Sami, nie zdając sobie z tego sprawy, błądzimy przecież wszyscy po wielkim cmentarzu, zaledwie spoglądając na nagrobne napisy.

Śmierć Marii Przybyłko, gdyby na stąpiła przed wojną byłaby wielką żałobną datą dla polskiego teatru. — Przybyłko bowiem, choć wiekiem należąca do pokolenia przeszłości i choć naskutek choroby zesła niemal ze sceny, była najświetniejszą aktorką tego właśnie rodzaju, który możnaby nazwać nowoczesnym, była twórczynią postaci, przez swoją zmienność, nerwowość, wieloznaczność psychiczną, wyobrażających dla nas kobietę współczesną. To znaczy, że w formach i gestach szczególnie dla nas zrozumiałych wypowiadała to, co jest właśnie niezmiennie, zmianom czasu i obyczajów niepodległe: urok, poezję kobiecości.

Epoka teatru, na której schyłku Przybyłko zaczynała swą karierę, była to — jak i w polityce — epoka monarchiczna, epoka znająca już blaski i nędzę mieszczańskiego życia ale stawiająca je w hierarchji wartości o ileż poniżej od cierpień czy kłopotów królów i możnych tego świata. Bohater — to jest, wtedy pomimo, wszystko sławny rycerz czy dowódca, bohaterka prawdziwa nosi zawsze djadem na głowie, cierpiąca nietylko od udreń miłości, ale i od przeciwnieństw historycznych, które zagrażają nietylko jej sercu, ale i jej dumie. W ówczesnym dramacie francuskim pod bluzkami mieszczanek bi-



Maria Przybyłko — jako George Sand w sztuce Iwaszkiewicza  
"Lato w Nohant"



ją jeszcze konwencjonalne serca heroin historycznych; jeśli publiczność słucha nawet zwykłych ludzkich dramatów ze wzruszeniem, słucha ich zarazem jakby z zawstyżeniem, że ulega uczuciom tak mało wzniosłym. Wielka aktorka tej epoki — jest to więc królowa albo wielka dama; nie może być wielką, jeśli nie ma daru władczego gestu, jeśli nie umie nosić dumnie korony na głowie i poruszać się tak, aby fałdy jej sukni układały się harmonijnie. Mimo swej nerwowości — Sarah Bernhard jest z rasy tych właśnie królowych, tym władczym gestem zachwyca i porywa tłumy Adelaide Ristori, tą postawą, tą pańskością króluje u nas i w Ameryce Modrzejewska.

Przybyłko, która stawszy się uznana przez wszystkich największą aktorką polską, próbowała grać i owe wielkie koturnowe role, nigdy nie czuła się w nich swojo i gdyby publiczność ostatnich lat miała możność porównać jej grę z kreacjami dawnej szkoły, musiałaby zrozumieć, jak bardzo Przybyłko była aktorką mieszczańską, jak bardzo ludzką i przez to nowoczesną.

Jak żadna inna z gwiazd nowoczesnego polskiego teatru, Przybyłko pojęła i odczuła poezję tej właśnie codzienności, głębię owych dramatów zwykłych, szlachetność dusz kobiecych, które cierpiały inaczej, ale nie

mniej mocno i prawdziwie niż wielkie patetyczne heroiny; sztuka Marji Przybyłko ciepła, ludzka i głęboka, było to jedno ze zwycięstw tej rewolucji, która zdetrzonizowała królewskosc na rzecz ludzkości w teatrze.

Legendarny sukces pierwszych lat kariery Przybyłko — "Popychadło" Szukiewicza, sztuka dziś zapomniana i złożona do akt dawnych polskiej sceny — był dla charakteru jej talentu niejako symboliczny. Przez lat kilkadziesiąt odtąd miała Przybyłko wcielać się w postacie bez aureoli, bez djademu i klejnotów, miała zjawiać się na scenie częściej niż w pysznych sukniach wieczorowych w perkalikach biednych żon z prowincji, tęskniących do lepszego życia i lepszej młodości i tanich wełnianych sukienkach dziewczęcych zbuntowanych przeciw szarzyźnie i pospolitości ich losu. Jeżeli braku w talencie Przybyłko tych wszystkich nut i odczuć, które stanowiły o władztwie Modrzejewskiej, czy nawet Marcello, na niczem mu przecież nie zbywało, co było potrzebne, aby odtworzyć w całej pełni, całym bogactwem ową duszę nie królewską, niby prostą a tak właśnie złożoną duszę kobiety współczesnej, odkrytą przez wielkich realistów powieści, przez wielkich rewolucjonistów dramatu Ibsena, Przybyszewskiego i Strindberga.

Ton głębokiego liryzmu, ton tłumionego mozolnie i wybuchaającego burzliwie dramatu, ton właśnie Przybyszewskiego i jego naśladowców, jest przez długie lata najbardziej własnym tonem Przybyłko; w odtwarzaniu tych właśnie kobiet, napozór zwykłych a tak niezwykle umiejących kochać i cierpieć, jest długo Przybyłko mistrzynią niedościgłą i poprostu tłumaczką najlepszą całej epoki literatury, całego przebrzmiałego już dziś okresu odczuć.

To, co pozwala jej wyjść poza ów zakres i w nowym okresie teatru równie świetnie lecz inaczej zabłysnąć — jest to inne oblicze ludzkości tego pięknego talentu: uśmiech ciepły kobiecy, pełen dowcipu i pogody, tak rzadko zjawiający się na ściśniętej cierpieniem twarzy Bronki ze "Śniegu", czy "Lekkomyślnej Siostry" a tak nieodłączny od spojrzenia bohaterki Shawa i de Flersa.

Zmiana zaszła w uczuciowości, w literaturze, w filozofii życia na przełomie między symbolizmem, nastrojowością i pogodnym racjonalizmem czasu przed pierwszą wojną — wyraża się w teatrze Polskim między innymi przez ową ewolucję naturalną a świetną talentu Marji Przybyłko, przez jej przejście od liryzmu dramatycznego do komedji lirycznej. Jak dziesięć lat przedtem bunt i rozpacz, teraz przedstawia Przybyłko nie-

zrównanie uśmiechniętą mądrość kobiet świadomych swych ambicji, swego czaru, idących po swoje szczęście bez rewolwerowych strażów, zdolnych nietylko marzyć o szczęściu ale również je zdobywać i zachować. W tym czasie ów mądry kobiecy uśmiech Marji Przybyłko, jest jednym z prawdziwych skarbów polskiego teatru, triumfując w całym wielkim repertuarze komedjowym francuskim i osiągnając szczyty wielkiej komedjowej sztuki w dziś już legendarnej kreacji Elizy z "Pigmaljona".

Wykaz ról Marji Przybyłko od chwili, gdy staje się heroiną Teatru Polskiego w Warszawie, stworzonego w pewnym sensie dla niej właśnie przez oddanego jej miłością całego życia Arnolda Szyfmana, ów rejestr trzydziestu lat pracy, ról ze wszystkich dziedzin współczesnego i najlepiej współcześnie słuchanego starego reperturu — jest sam przez się barwną, pełną czaru i poezji historją naszego teatru, odzwierciadlającego żywiej i bezpośrednio, niż inne sztuki, nietylko ważne i przypadkowe odmiany gustów, ale również sposobów bytowania i uczucia.

Przez żadną inną poza Ireną Solską niezrównana w sztuce aktorskiej a ileż od niej bardziej bczpośrodnia, czuła, kobieca gra Przybyłko w tym czasie nietylko role z właściwych jej rodzajów, ale wszystkie dramatyczne

KUPUJCIE  
KSIĄŻKĘ  
ALEKSANDRA  
JANTY  
"I LIED TO LIVE"  
Można dostać  
u wydawcy  
"ROY" PUBLISHERS  
i we wszystkich  
księgarniach  
Cena \$2.75

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU  
KSIĄŻKA  
KAZIMIERZA  
WIERZYŃSKIEGO  
"POBOJOWISKO"  
(PO POLSKU)  
Cena \$ 2.50  
ROY PUBLISHERS  
25 West 45 Street  
New York 19, N. Y.



i liryczne heroiny od sensacyjnego melodramatu w stylu "Kobiety, która zabiła" poprzez panią Erlinę w "Wachlarzu lady Windermeere", Helenę z "Kochanków" Grubińskiego; "Helenę de Trevillac z "Ładnej Historji" de Flersa i Caillaveta do Aliny z "Balladyny", "Wielkiego kramu" Szawa, "Damy kameljowej" i wielkich ról szekspirowskich.

Umiejętność jej sięga wtedy takich szczytów, indywidualność tak wyraźnie we wszystkim się zaznacza, że w każdej z tych niemal ról jest Przybyłko wzorem aktorstwa, w każdej zdumiewa bogactwem akcentów, głębią przeżycia. Do końca przecież płaszcz królewski będzie na jej pięknych ramionach tylko kostjumem, patetyczna deklamacja zawsze będzie u niej tylko cudowną szkołą. I przy tylu triumfach, tylu rolach brawurowych "Paryżanka" Becque'a, grana w parę lat po poprzedniej wojnie — będzie triumfem najbardziej własnego

rodzaju Marji Przybyłko i zachwyci nas czarem nieporównanego jej liryzmu, tego samego, który opromieniał pierwsze lata jej scenicznych triumfów.

Cierpiąca od lat wielu, dokąd mogła sięgała Przybyłko po nowe zadania aktorskie, stwarzając na parę lat przed wojną w dwu rolach karkołomnych wzorowe, głęboko przemyślane kreacje; jedną z nich była główna postać kobieca w "Asmodeuszu" Mauriaca, drugą George Sand w sztuce Iwaszkiewicza.

Nie nadając sobie żadnego stylu bycia, nie grając żadnej w życiu gwiazdy, oddana tylko teatrowi i zdrowym przyjemnościom przyjacielskiego towarzystwa i zagospodarowanego dostatku — była Przybyłko szanowaną przez wszystkich i jako hierarchja najwyższa nigdy nie podawaną w wątpliwość, pierwszą damą polskiego teatru. W świecie przesadnej poufałości i kameraderji, w któ-

rym wszyscy mówili sobie po imieniu była Przybyłko dla wszystkich, nawet dla męża swego Arnolda Szyfmana "panią Marją", nigdy nie dopominając się o pierwsze miejsce — bo było ono dla niej zawsze przeznaczone.

Zginęła wraz z Warszawą, w dniach najburzliwszego jej porywu, jesienią, pełną złudnych wiosennych nadziei.

Grób jej jest może nieznan, napewno ubogi, żadna nie pożegnała jej żałoba, któraby była jakże głęboka w zwykłym czasie. Ale w świecie ułudy tak napozór przelotnej a tyle rodzącej twórczych legend — na zawsze zostanie ciepły dźwięk jej głosu, czar jej uśmiechu, urok mówionych przez nią słów, naprawdę z głębi serca płynących. Będą one nazawsze mówić o wielkiej artystce, która wypowiedziała wszystkie tęsknoty i uczucia kobiety swego czasu która przez sztukę swą i poezję uczyniła królewskiem to co uchodziło za zwykłe i codzienne.



Podwórze domu warszawskiego w czasie powstania





**General  
Mac  
Arthur  
w  
Warszawie  
w  
roku 1932**

Na górze (z lewej):  
Na placu Piłsudskiego.



Na dole (z lewej):  
Powitanie na dworcu.  
Obok Generala MacArthura  
stoi Gen. Orlicz-Dreszer



Na górze (z prawej):  
U Marszałka Piłsudskiego  
w Belwederze

Na dole (z prawej):  
Przed Grobem  
Niezanego Żołnierza.





WŁADYSŁAW GIEYSZTOR

## ROZMOWA PRZY KOMINKU

(Z PRZYGOTOWANEJ DO DRUKU KSIĄŻKI p. t. "ROZBITKI")

Minął rok 1944. Kabalistów, którzy wzięli ten rok z mickiewiczowskimi "44", spotkał zawód. "Jedno wielkie serce", zapowiadane w popularnej w Polsce wróżbie, nie przyszło także i nie dokonało cudu. U schyłku roku 1944 sprawy polskie stały dużo gorzej, niż na początku, chociaż w tym właśnie roku Polacy w Kraju i wojsko polskie na wszystkich frontach dokonały największych rzeczy. W Warszawie, pod Monte Cassino, w Holandji walczone z heroizmem, nie mającym równego sobie w walkach innych narodów, znoszono cierpienia z uporem nadludzkim i z niemniejszym uporem wierzone że walka naprawdę toczy się o lepszą przyszłość także dla Polaków. Ludzie ginęli, skarby narodowe szły w gruzy wrogowie zdawali prześladowania, przyjaciele porzucali Polaków — a niesmiertelny duch polski nie tylko nie słabł, ale krzepł jeszcze bardziej i zaciął się w dumie. I o dziwo: pomimo że Polska, okaleczona i rozbrojona, pozornie nie już nie znaczyła w rozgrywce wielkich potęg światowych — "sprawa polska" nie schodziła ani na chwilę z widowni międzynarodowej. Ci wszyscy, którym Polska zawadzała nie mieli odwagi czy sił przeskoczyć przez hardych i nieustępliwych Polaków.

A tymczasem wojska sowieckie rozpruły front na Wiśle i zajmowały resztę Polski. Nikt z Polaków w Kraju czy poza Krajem nie łudził się, że zwycięski pochód czerwonej armii niesie ze sobą wolność dla polskiego narodu. W Polsce coppersada niejedyn przeżył radosną chwilę, patrząc jak znienawidzone Franki i Greisery uciekają w popłochu, a kto mógł przyłożył im jeszcze na drogę. Słodkie uczucie zemsty zaraz jednak zostało zgaszona widokiem Kozaków, defilujących tryumfalnie ulicami polskich miast.

Swoją drogą w dyskusjach politycznych przyznawano naogół, że postępy wojsk sowieckich przedstawiają także pewne korzyści dla Polski: ziemie polskie nie są rozdarte a pozatem w miarę tego, jak front przesuwa się na zachód, już wojna nie depce dłużej po polskim dobytku i można zacząć oczyszczać gruzy i zbierać czerpy. Chociaż też wiadano, że za czerwoną armją posuwa się groźne NKWD, pomimo, że już zaczęły nadchodzić wieści o rozbijaniu polskiej armji podziemnej i aresztowaniach wśród inteligencji, zaś nawet z Komi-

tetu Lubelskiego w tajemniczy sposób zaczęli znikać Polacy, a na ich miejsce poczęli pojawiać się rosyjscy czynownicy" polskawo proischoźdienja" — pomiędzy rozbitkami polskimi coraz więcej było rozmów o tem, jak to może wyglądać to przyszłe życie w Kraju, przyczem nejedyn rozjęsknony marzyciel nie umiał czy nie chciał dostrzec ponurej rzeczywistości.

Kazimierz Dowgird podejmował nieoczekiwane gościa: dalekiego kuzyna, Ksawerego Niezabitowskiego. Pan Niezabitowski, kiedyś bardzo zamożny ziemianin z Mohylowszczyzny, a czasu poprzedniej wojny znakomity partyzant w kawalerji kresowej, obecnie służył w jednym z ministrstw londyńskich i przyjechał do Stanów Zjednoczonych na jakąś ważną konferencję międzynarodową. Pan Niezabitowski stanowił wspaniałą portretowy typ Sarmaty. W czasie najgorszych tarapatów tej wojny, klepiąc biedę tułaczka kolejno w Rumunji, Jugosławji, Turcji, a wreszcie w Paryżu — nie zapomniał ani na chwilę o swojej formie zewnętrznej. Nawet niebardzo mając co jeść, znalazł zawsze parę groszy na dobrą wodę kolońską i na nowe rękawiczki. Umiał "trzymać fason" — jak mówiono dawniej w Warszawie. Taki sam był i teraz.

Pan Kazimierz sprosił rodzinę: — Hankę z Michałem i Świdę, który był starym kompanem Pana Niezabitowskiego; razem studjowali na Politechnice w Rydze, a potem, w czasie kampanji bolszewickiej służyli w tym samym pułku. W nowym mieszkanku

Dowgirdów obchodzono święto: odrodzenie przy kominku starych wspomnień. Bo oczywiście gdy po latach zebrano się razem aż trzech prawowiernych Kresowców — mówiono o "naszych stronach", o najpiękniejszym z polskich romantyzmów. Kasia poczuła się nieoczekiwanie dobrze w tej atmosferze wspomnień. Wszakże przez całe swoje życie tęskniła do tych nigdy niewidzianych czarów z nad Nicma i Wilji, z nad Naroczy czy Swisłoczy.

Przez trzy godziny przy kominku panowie opowiadali sobie niekończące się historie z dawnych lat. Namowo przeżywano przygody myśliwskie w zasypianych śniegiem borach na tropie rysia lub stada wilczego, po rozmokłych na wiosnę olszynach, któredy o późnym zmierzchu przeciąga tajemnicza długodzioba słonka, na rozgrzanych słońcem mechach i rojstach w pogoni za dopiero co oskrzydłonym ciecierkiem czy za kyrzykliwą rudo-białą pardwą. A potem sły wspomnienia z romantycznej podjazdowej wojny kresowej z lat 1918-1922, utrwalone w pamięci także raczej jak wspaniałe łowy na niebezpiecznego zwierza. Było trochę dyskretnych opowieści o dawnych ale nigdy niezapomnianych przygodach serca, dużo epizodów z najwcześniejszego dzieciństwa i warjaackich lat studenckich, aż wreszcie wspomnienia rozplynęły się w niezliczonych nieuchwytnych drobniaczkach, jakżeż jednak drogie i ważnych! Czasem był to tylko jakiś zachód słońca czy drzemka pod lipą w upalny dzień letni, gdy nieznośny bąk nie przestawał uparcie brzęczeć koło ucha. Albo przepyszne gruski-sapieżanki u ciotki Śliźniowj, sylwetka bezimiennego dziś już psa-przyjaciela, czy poprostu zapach rezedy lub szczebiot młodych jaskółek w gniazdku pod stropem ganku.

— "Czy my to kiedy zobaczymy jeszcze?" — zadał Dowgird pytanie, które tak często stawał sam sobie.

— "Przypuszczam, że nigdy" — odparł Pan Niezabitowski.

Świda oburzył się:

— "Jakto? Co ty opowiadasz, Ksaw? To ty, dūsieczka, myślisz, że Sowiety już tak i zatrzymają to, co zagrabiły?"

— "Gorzej. Wydaje mi się, że my sami nie zechcemy wracać w nasze strony".

— "Nie rozumiem pana" — wtrącił Michał.

**W POPRZEDNIM 13(118) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

**Cud Zmartwychwstania. Stefania Niekraszowa: Pieśń i muzyka Ziemi Świętej; Stanisław Stronński: Prawo Krymskie; Warszawa podczas powstania 1944 r.; Płk. Włodzimierz Onacewicz: Sytuacja wojenna w Europie; Opinie i zdania.**



— “No tak” — tłumaczył Pan Niezabitowski. — “Ja często zastanawiam się nad tem i dochodzę do wniosku, że nie będzie do czego wracać. Nie chodzi mi już o nasze spalone domy albo majątki, które zostały podzielone i zapewne do dziś zabudowane przez nowych właścicieli. Ale gdzie są ci ludzie, których tam zostawiliśmy? Sami przecież wiecie, że z tych wywiezionych do Rosji nieliczni tylko ocaleją, nie mówiąc o tych, którzy już teraz nie żyją za sprawą Niemców czy Rosjan. A i z nas nie jeden nie powróci do starych miejsc nawet gdyby droga stała otworem i nawet gdyby pragnął tego — bo prosto w międzyczasie puści korzenie gdzieindziej: zagranicą czy w Polsce. Tu chodzi przytem nie tylko o ściśle nasze środowisko. Poniszczono jednako stan drobny. Nie znajdziesz już, Janku, starego gajowego Borsuka, ani co lepszych chłopów białoruskich, ani staroświeckich Żydków po miasteczkach. Do kogo będziesz wracał, I co nas ciągnęło zawsze w tamte strony, jak nie ludzie: gościnne dwory kresowe, gdzie znałeś wszystkich i wszyscy byli ci krewni, albo życzliwe swoje twarze po wsiach i miasteczkach? Co tam teraz zostało? Ruiny i wystraszona obca i wroga ludność”.

— “Opowiadanie!” — rzucił się Świda.

— “To napewno jest bardzo smutne, Janku, a nawet przerażające, ale niestety tak jest. Przecież nie wątpisz, że mnie te rzeczy bolą nie mniej, niż ciebie. Ale doprawdy, awanturując się o nasze Kresy Wschodnie, my dziś walczymy bardziej o zasady, niż o istotne wartości dla nas. Ja już niestety nie widzę nas na tamtych ziemiach. A gdyby los nam je kiedyś zwrócił, to — Bogiem a prawdą — nie bardzo byśmy wiedzieli, co z niemi począć”.

Pan Świda aż skoczył z fotelu z oburzenia. Stał przed Niezabitowskim i perorował:

— “Głupstwa pleciesz, Ksak! Ty może nie wrócisz do spalonego dworu, ale gajowy Borsuk napewno piechotą by szedł z Sybiru do swojej Puszczy Komajskiej. I jaby szedł, gdyby mi tylko Pan Bóg dał doczekać! Mówisz, düsseldorfka, że domy nasze popalone, ziemię podzielone, a po miasteczkach nicma naszych poczciwych Żydków. — Prawda! Ale błota Jelnańskie jak leżały tak leżą, a kęsty nad Mereczanką napewno jeszcze lepiej rozrosły się. I ptaki przylatują wiosnianą porą, i żyto tak samo dojrzewa, i słońce wschodzi z tej samej strony. A po większych miastach, w Wilnie czy w Grodnie — i ludzie mało co ruszeni. Adwokata Węclawskiego, obu Montwiłłów i innych naszych kamratów serdecznych pewno że poniszczyli, ale bądź spokojny, że wileńskie baby ko-

ścielne i bolszewikom nie dadzą dostępu do Ostrejbramy! Nie, Ksak, ty durnia zwałeś tak mówiąc! Tam przecie na naszej ziemi chłopci orzą i sieją jak dawniej. Ty mówisz, że to coca i wroga ludność? Dlaczego? Jeżeli naszym polskim ludziom z pod Wilna, albo i Białorusom, pozabierano prowodyrów, to oni tylko przycichli. Ale oni nasi! Ich dola wspólna z dolą Polski! Ty może pogodzisz się z utratą tamtej ziemi, bo ty już nauczyłeś się żyć na obczyźnie, ale oni nie pogodzą się. Przez setki lat oni nasiłkali naszym życiem i teraz Stalin nie zmieni ich w parę lat, czy nawet w parę dziesiątków lat! Czyż ty, Ksak, nie wiesz tego? Co z tobą stało się?”

Pan Niezabitowski czuł się nieswojo pod tym atakiem, ale nie poddawał się. Zwrócił się do Dowgirda, jakgdyby szukając u niego poparcia:

— “Przecież to nie są nowe rzeczy te moje pesymistyczne wnioski! Czy pamiętasz, Kaziu, nasze rozmowy w pierwszych latach po powstaniu Polski? My wszyscy, których strony zostały wtedy za kordonem, tak samo jak teraz rozpaczaliśmy i buntowaliśmy się. A potem jednak pogodziliśmy się z losem i po latach nikt z nas już i nie zechciałby wracać do siebie. Zupenie toa sama sytuacja, co teraz. Nie dziwie mi się więc, że jestem takim pesymistą. Prosto staram się patrzeć trzeźwo na rzeczy”.

— “Mnie się zdaje” — odezwał się Dowgird — “że nie wolno porównywać tamtych czasów do obecnych”.

— “Dlaczego? Analogja jest zupełna — tyle tylko, że wówczas ja straciłem moje kąty, a teraz wy tracicie wasze”.

— “Nie o to chodzi, kto i co traci” — zareplikował pan Kazimierz. — “Nie można jednak Wileńszczyzny czy Wołynia, a tem bardziej Małopolski Wschodniej porównywać do Mohylowszczyzny czy do stron Kijowskich. Był jednak jakiś sens w wytyczeniu w ten a nie inny sposób granicy polsko-rosyjskiej w traktacie ryskim. Oczywiście wiecie wszyscy, że za podstawę podziału przyjęto nie tyle stosunki narodowościowe, co religijne. Białorusini w twojej Mohylowszczyźnie, Ksak, to rzeczywiście ludzie obcy, ciężący do Moskwy, prawosławni, podczas gdy w Wileńskim — jak to Janek słusznie powiedział — Białorusin-katolik jest przesiąknięty nawskroś naszą kulturą zachodnią. Wybyście wówczas rzeczywiście musieli wracać do środowiska wrogięgo, podczas gdy mu powróciłibyśmy do swoich. Poza tem tam nie było takich zwartych okolic polskich, jak Lwowskie czy Tarnopolskie, cała zachodnia część Wileńszczyzny, kawałki Nowogródziny, czy nawet okolice większych miast na Wołyniu, gdzie znowuż miejscowi Ukraińcy są greko-katolicy, a nie prawosławni”.

— “No widzisz, Ksak!” — przerwał Świda. — “Siadłeś zupełnie z całym twoim wywodem! Jak dwóch mówi, że jesteś pijany — to idź spać, düsseldorfka!”

Pan Niezabitowski gotów był skapitulować i tłumaczył, że go nie zrozumiano, że to wszystko jest tylko głośne myślenie i że naturalnie na zewnątrz takich rzeczy nie mówi.

— “Jeszczeby tego brakowało” — nie wytrzymał Świda.

“Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy de facto, byleby nie była przez cudzoziemców, albo przez cudzoziemskich teoretyków narzucona.”

Adam Mickiewicz.

“Wolność, której zasadą nie jest sprawiedliwość, jest słowem czzem, pełnem obląkań.”

Stanisław Staszic.



# WHAT REALLY HAPPENED IN YALTA

Among those persons who are indifferent to what is happening to Poland, there are, besides those who favor Russia, many who are fully conscious of realities, but who believe they result from political exigencies to which all human considerations should yield.

We do not believe such people constitute the majority in America and that their standpoint decides the prevailing insensibility to the crime committed against us. These conscious assentors to the partitioning of Poland could not bring a community of millions to such hardening of heart. It is rather the ignorance of the average American, in that it is impossible for him to picture our fate in the terms of what it would mean to him were he in our shoes.

If the bolsheviks are able to represent the most downright, outrageous lies in such a way that many not only believe them but even come to their defense, the conclusion to be drawn is that the only road to the masses is that which leads not to the uncomprehending consciousness, but to the live imagination, to the emotions.

Figures, dates, facts—these are symbols, which often decide material and tactical calculations. That which directs the movements of the masses are impulses of imagination, eruptions of feelings, when they can see in the fate of others their own fate.

Even those who know how many square miles of territory have been taken from Poland are not aware that they make up half of the country; that cutting us with the Curzon-Hitler-Stalin line is the same as the seizure of half of the United States would be to Americans.

Eastern Poland that had to be incorporated into SSR — is not a territorial scrap. It equals the territories of Belgium, Holland, Denmark and Hungary, taken together, and its population equals that of Argentine.

Would those who believe that for Mr. Churchill's peace of mind, the Poles should give away Lwow and Wilno, feel the same if Boston and Philadelphia were the cities involved. Yet these cities are of the same, or lesser importance to the United States that Lwow and Wilno are to Poland.

Could any honest American, in full possession of his wits, think that after the war now being won, half of the United States should be taken away and given to England because Montgomery, Wavell and Alexander had

successes in the battle? Yet what is being done to us is from our standpoint the same as if half of the United States were given, not to England, but to Japan.

Could one imagine that after this war Mr. Churchill and Mr. Stalin would decide who should be president of the United States and select for that post Ezra Pound? Yet that is exactly what was done with us at Yalta.

Those who try to persuade us that the Crimea pact has not taken away Poland's independence — could they admit the thought that after this war the Russian army should supervise elections for the followers of Roosevelt, and, in order to facilitate operations, the American army should be murdered or jailed, and its commanders called traitors?

Would not a person be acknowledged a fool if he would suggest that Russia be permitted to prevent Americans from taking part in the peace conference until they have elected a president named for them by Stalin and Churchill? Would he not be a criminal who would recognize such a conception as an act of democracy and justice?

Yet the Yalta pact established just such a fate for Poland, and when Poland protested, she was told that the decision must stand.

If 5,000,000 American soldiers had fallen in this war and 2,000,000 civilians had been murdered — among them hundreds of educators from the universities of Columbia, Yale and Harvard — and then the sentence pronounced that Russia and England

must supervise the United States to prevent that country from attacking in conspiracy with Japan, would not the whole of America regard such a decision as the greatest crime in history?

Suppose all the inhabitants of New York, women, old men and children, had been cut off from the American army, and they defended their city for two months from the Japanese. And suppose that as a result of this defense and because the English Army in New Jersey had stopped fighting the Japanese, New York was razed to the ground, and three millions of its inhabitants killed. Then, if England refused to permit the United States to participate in a common conference, stating that the Americans were collaborators with the enemy — would that not be a crime which would shake the conscience of the world?

Yet all this is exactly what has happened to us. And it is only a part of the awful truth about the martyrdom of the Polish nation, about the sufferings which cannot be compared to anything in this war except the fate of the Jews, about the heroism no other nation has equalled, about the voluntary sacrifices for freedom, about the wrong which calls to heaven for vengeance, and which, if reparation is not made, is the end of civilization, the end of democracy, the twilight of Christianity, and the beginning of centuries of tyranny, the horrors of which no American can comprehend because such a crime has never been perpetrated against his country.

## NAJLEPSZYM PODARKIEM DLA KAŻDEGO

a zwłaszcza Duchowieństwa, Żołnierzy, Weteranów  
i Działaczy będzie

NAJNOWSZA KSIĄŻKA

**PŁONĄCE SKRZYDŁA**

JADWIGI KARŁOWICZOWEJ

CENA \$ 1.50

Do nabycia u

**M. Karłowicz, 2653 N. New England Ave., Chicago 35, Ill.**



PIĘKNO POLSKI



KATEDRA GNIEŹNIĘSKA



# OPINJE I ZDARZENIA

## PIERWSZE SZCZERBY W STRUKTURZE JAŁTAŃSKIEJ

Nie można budować rzeczy trwałych na krzywdzie, nieprawdzie, nie...prawiedliwości.

Ta prawda zdaje się potwierdzać nawet teraz, w miodowych miesiącach Jałty i San Francisco. Zdaje się, że ta druga konferencja zostanie odłożona, a może wogóle nie odbędzie się, bo Wielka Trójka tym razem jakoś nie potrafi "wytworzyć" atmosfery jedności i wzajemnego zaufania", czem przedwcześnie szczyciono się po Jałcie.

Wylazło pierwsze sztyło z worka: jeszcze jeden tajny układzik, tym razem o uprzywilejowaną ilość głosów dla Sowietów i dla Stanów Zjednoczonych. Londyński "Daily Herald" nazywa ten wypadek brzydkim mianem "ugly fact", Senator Vandenberg zbuntował się przeciw niemu pan Stettinius jest "busy" ratowaniem jedności we własnej delegacji.

Potem nagle Pan Mołotow zdecydował, że nie pojedzie do San Francisco, bo to nby wojna kończy się, a zaraz po nim i Panowie Eden i Attlee, zwątpni, czy będą w stanie przyjechać nad Pacyfik.

Pewien złośliwy komentator radjowy przepowiada, że wielka konferencja w San Francisco skończy się na pogadance Pani Gildersleeve z Panem Gromyko, może przy milczącym udziale paru panów z Południowej Ameryki — ale dużo bliższe prawdy są chyba pogłoski, że cała demonstracja spali na panewce.

Kto wie przytem, co w istocie jest przyczyną uwiadu San Francisco. Wielu przypuszcza, że tu nie chodzi nawet o uprzywilejowane głosy dla Sowietów i USA, a znowu o Polskę. Zdaje się, że "harmonja" Aljantów przewraca się o prawie że domknięte wieko trumny, do której w Jałcie próbowano zamknąć Polskę. Rokowania w Moskwie w sprawie nowego rządu dla Polski, jak było do przewidzenia, utknęły, a raczej rozbiły się o oczywisty brak odrobiny dobrej woli ze strony Sowietów. Potem Sowiety zażądały dopuszczenia Lubliniaków do San Francisco i — o dziwo — poraz pierwszy ośmielono się odmówić czegoś dyktatorowi na Kremlu. A teraz słyszymy, że ów dyktator jest znudzony (is annoyed) stanowiskiem swoich Aljantów i wobec tego przestał interesować się San Francisco.

Struktura oparta na fałsu trzeszczy.



Kongresman Alvin O'Koński

Alvin E. O'Koński urodził się na farmie blisko Kewaunee, powiat Kewaunee, Wisconsin.

Ukończył z odznaczeniem Stanowe Kolegium dla nauczycieli, a w Wisconsin University otrzymał tytuł magistra i licencjat z języka angielskiego i historii.

Zdobył wysokie odznaczenia za krasomówność w międzynarodowych i narodowych konkursach.

Był profesorem języka w Oregon State College, Corvallis, Oreg., a później w University of Detroit, Detroit, Michigan.

Poza pracą naukową — poświęcił się pracy pedagogicznej i dziennikarskiej.

Jest właścicielem i redaktorem County Weekly w Hurley, Wisconsin.

Jest członkiem Kongresu, wybranym po raz drugi z Partji Republikańskiej największą ilością głosów w historii Stanu Wisconsin.

Jest jednym z najmłodszych członków Kongresu.

Chociaż polskiego pochodzenia, został wybrany w okolicy, gdzie jest mniej niż 2 procent głosów polskich.

### "THE SOVIET PUPPET-GOVERNMENT IN POLAND"

W wydawnictwie "Poland facts and figures", bardzo potrzebnem i doskonale zrobionem, któreśmy już naszym czytelnikom sygnalizowali ukazał się nowy tomik, znakomicie udokumentowany i napisany niezwy-

kle jawnie, przekonywująco i efektywnie. Tomik nazywa się "The Soviet Puppet Government in Poland"; — przedstawia sytuację prawną a raczej bezprawną okupowanej przez Rosję Polski i los Polaków, męczonych pod rządami tego "gabinetu polskiego", kierowanego przez Moskwę.



Tomik ten jest świetnym materiałem do rozmów z cudzoziemcami i odpowiedzią miążdzącą na ataki naszych wrogów. Powinniśmy go nabywać w większej ilości egzemplarzy i szeroko rozpowszechniać.

#### AUGUST ZAMOYSKI W NEW YORKU

Znakomity rzeźbiarz, August Zamoyski, zamieszkały stale w Rio de Janeiro przybył wraz z żoną do Nowego Yorku jako delegat rządu brazylijskiego do badania szkolenia artystycznego w Stanach Zjednoczonych.

#### NIŻYŃSKI ZABITY PRZEZ NIEMCÓW

Jak doniosły niedawno pisma — Niemcy, opuszczając Budapeszt, wymordowali wszystkich chorych, znajdujących się w tamtejszym szpitalu psychiatrycznym. Wśród nich zginął również największy tancerz naszych czasów, Wacław Niżyński, od dwudziestu paru lat chory umysłowo i przewieziony dwa lata temu do Budapesztu z kliniki szwacarskiej.

Niżyński, Polak z pochodzenia, syn pary tancerzy warszawskich, był fenomenem w swej sztuce tak bez porównań i następców jak był nim Paganini jako skrzypek, Liszt w pianistyce i Sara Bernhardt w teatrze. Nikt przed nim i nikt po nim nie posiadał tej co on lekkości, stwarzającej złudzenie że Niżyński tańcząc unosi się nad ziemią. Sławny balet rosyjski Djagilewa tak entuzjasmujący świat przed poprzednią wojną — jemu w znacznej mierze zawdzięczał największe swoje sukcesy "Le spectre de la rose", "L'oiseau bleu", "Pietruszka" i "L'après midi d'un faune" Debussy'ego były to tryumfy choreografji i malarstwa konstelacji Djagilewa ale przede wszystkim geniuszu tancerzowego Niżyńskiego. Dotknięty tragicznie groteskową formą schizofrenji spędził Niżyński lata całe w obłąkaniu, przekonany, że jest koniem, niezdolny niczego przypomnieć sobie ze swej sztuki i rzeniem odpowiadając na serdeczność odwiedzających go przyjaciół.

Legenda jego przetrwała tą śmiercią za życia i nieumniejszona przetrwała i zejście ze świata. Niżyński zostawił żonę, Węgierkę z pochodzenia, córkę, zamężną za młodym świetnym kompozytorem rosyjskim Igorem Markiewiczem i siostrę, wielką baletmistrzynię, Bronisławę Niżyńską, która w latach 1927-1939 kierowała Baletem Polskim, stwarzając dla niego niezapomniane widowiska "Baśni Krakowskiej" Kondrackiego, "Koncertu" Chopina i "Pieśni o ziemi" Palestra.



Pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu: ambasador R. P. Morawski, Gen. Juin, gen. Maczek

#### MALCUŻYŃSKI W LONDYNIE

Wtorek Malcużyński wyjechał na koncerty do Londynu, gdzie po tak świetnych szczonach amerykańskich jest oczekiwany z największym zaciekawieniem zarówno przez szeroką publiczność jak przede wszystkim przez Polaków.

#### KONCERT WANDY LANDOWSKIEJ

24go kwietnia, we wtorek, czeka nas wielka uczta artystyczna. Tego dnia wieczorem Wanda Landowska daje w Town Hall wieczór, poświęcony starcej muzyce polskiej i muzyce ludowej, który grać będzie bądź solo na klawecynie bądź też w towarzystwie specjalnie przez siebie sformowanego zespołu instrumentalnego. W programie: Szarzyński, Jarzębski, tańce polskie siedemnastego i osiem-

nastego wieku — a ponadto wielka sensacja: utwory Bacha, Couperina, Rameau i Mozarta, natchnione przez rytmy polskie.

TRZECI FRONT  
TO SPRZEDAŻ  
BONDÓW  
WOJENNYCH  
KUPUJ  
BONDY

#### POTRZEBA CZYŚCICIELI

do dużego budynku biurowego. Stała nocna praca. \$31 tygodniowo wraz z overtime.

Zwrócić się do superintendenta  
52 Wall Street, New York, N. Y.



## Poszukiwania rodzin

Do Redakcji "Tygodnika Polskiego" wpłynęły od naszych żołnierzy i uchodźców-Polaków następujące prośby w sprawie poszukiwania ich rodzin:

**Plut. BARTOSZEWSKI Stanisław**, Polish Forces C. M. F. 347 — poszukuje swych braci: Wojciecha Bartoszewskiego, lat około 52 i Franciszka lat około 49, synów Józefa i Rozalji, urodzonych we wsi Wicyn, pow. Złoczów, woj. Tarnopolskie. Do Ameryki wyemigrowali przed 1914 rokiem. Przed obecną wojną zamieszkiwali w Nowym Yorku.

**Kpr. CZALCZYŃSKI Józef**, Polish Forces 95, C.M.F. — poszukuje osoby, noszącej nazwisko Czalczyński. Ponieważ rodzina jego wyemigrowała przed laty do Stanów Zjednoczonych — adresów nie posiada, prosi o zgłoszenie się osób, noszących to nazwisko, przypuszczając, że w ten sposób odnajdzie kogoś ze swoich.

**GÓRA HENRYK**, c-o Mrs. Fairley, 1-Baxter Park Tee, Dundee, Scotland — poszukuje wuja Józefa Dziewiesz. Do Ameryki wyemigrował 30 lat temu z miejscowości Tuczepy, pow. Stopnica, woj. Kieleckie. W Ameryce mieszkał w Nowym Yorku.

**Kpr. IZDEBSKI Stanisław**, Polish Forces, C.M.F.517 — poszukuje kogoś, ktoby wiedział o obecnym adresie rodziny w Polsce tj. żony Wandy Izdebskiej, urodz. 16.III. 1917 r. i syna Andrzeja Bogusława, urodz. 29.XI.1939 roku. Rodzina ostatnio zamieszkiwała pod adresem: Stacja Krzywda, powiat Łuków, wojew. Lubelskie.

**JAKOWICKI Jan**, Polish Refugee Camp, Country Club, Karachi, India — poszukuje kuzyna Zdanowicza Antoniego, ur. w 1885 roku w os. Zawieski-Bór, pow. Wołkowysk, który wyemigrował do St. Zjednoczonych w 1913 roku i zamieszkiwał w Chicago, Ill. Jakowickiego Ignacego, Czajkowskiego Ignacego Szymona, oraz Szabata Ignacego.

**Sgt. JUREWICZ Feliks** 705695, RAF, Polish Mil, Blackpool Lanc's, England — poszukuje Jurewicza Stanisława i Józefa. Ostatnio mieszkali w Nowym Yorku.

**Por. KWIATKOWSKI Edward**, C. M. F., Polish Forces 95 — poszukuje następujących członków swej rodziny: Matki Bronisławy Szymańskiej z domu Kwiatkowska, urodzona w Polsce, w Małkini pod Warszawą, ojca Michała Szymańskiego i brata Wacława Szymańskiego, ur. w 1911 roku w Małkini. Do Ameryki wyemigrowali w 1913 roku.

**NADOLNY Stefan**, RAF Station, Faldingwoty Lincoln, England — poszukuje brata Tomasza Nadolnego, ur. w Polsce, woj. Łódzkie, pow. Wieluński. Ostatnio zamieszkiwał w Worcester, Mass.

**Kpr. NIEWCZAS Jan**, Polish Forces, C.M.F.426-S — poszukuje stryja Niewczasa Mikołaja ur. w Wielkiej Wsi, pow. Iłża, woj. Kieleckie. Od 1912 roku mieszkał w New Yorku.

**PLUT, PONA KORNEL**—Polish Forces, C.M.F. 422 — poszukuje kuzynki Walerji Onyśko z domu Mi-

ler, ur. w Rybniku, pow. Drohobycz, woj. Lwowskie. Ostatnio mieszkała w Nowym Orleanie.

**Ppor. PODHANIUK Tadeusz**, 51 Lauder Road, Edinburgh 9, Scotland — poszukuje kuzynki Podhaniukowej, wdowy po Edwardzie Podhaniuku.

**L-Cpl. PRZYBYLEK Karol**, Polish Forces, M. E. 46 — poszukuje brata Jana Przybylskiego, ostatnio mieszkającego w Detroit, Mich. W 1939 roku pracował w fabryce Forda.



## Przeciw podrażnionej cerze

Pozwólcie Helenie Rubinstein, sławnej znawczynie piękności, dopomóż Wam w pozbywaniu się tych brzydkich plam które psują Waszą cerę. Podajemy trzy specjalne preparaty dla niezdrowej cery... jako podstawy do ośniewającej urody.

*Ziarnka Piękności:* Drobne ziarnka które się roztapiają przy delikatnym tarciu i myciu aby oczyścić cerę z powierzchniowych nieczystości. .50, \$1.00.

*"Water Lily" Płyn Do Cery:* Wyjątkowo efektywny płyn leczniczy przeciw podrażnionej cerze. 2.00, 3.00  
*Krem Leczniczy:* Zastosować ten łagodny krem na podrażnione miejsca skóry i pozostawić na noc. 1.00

# Helena Rubinstein

Do nabycia we wszystkich większych sklepach